

PASJA JEZUSA
Z NAZARETU

Urszula M. Benka

PASJA JEZUSA Z NAZARETU



AKWEDUKT

Wrocław 2020

Książka została wydana dzięki wsparciu firmy


keeper

Producent wysokiej jakości artykułów
gospodarstwa domowego wykonanych z plastiku

Redaktor prowadzący

Ryszard Sławczyński

Opieka redakcyjna i korekta

Aleksandra Zoń

Projekt okładki

Sławomir Pęczek

Na okładce i w książce zamieszczono reprodukcje
siedmiu części wieloelementowej instalacji
Historia naturalna, czyli patyczki Pana Boga Janusza Jaroszewskiego,
powstającej z przerwami od 2003 roku.

Opracowanie graf., DTP

EDITUS

tel. 502 23 43 43, www.editus.pl

Druk i oprawa

Drukarnia i Agencja Wydawnicza „ARGI”

www.argi.pl

© Copyright by Urszula M. Benka, 2020

© Copyright by Akwedukt, 2020

ISBN 978-83-940364-7-8



AKWEDUKT Oficyna Wydawnicza
Klubu Muzyki i Literatury we Wrocławiu
pl. gen. T. Kościuszki 10, 50-028 Wrocław
tel. 71 344 43 30, 506 85 50 00
klubmil@wp.pl, www.klubmil.pl

PIOTR LAMPRECHT

Pytanie o sens zakłęte w mit

Urszula Benka zaprasza nas do wejścia w mit, a także – być może – w świat baśni. W gąszcz, gdzie czeka na nas dezorientacja. Tworzony mit karmi się chrześcijańskim *radix* – misterium paschalnym. Ten tom nie jest zapisem mistycznych przeżyć, lecz alchemiczną przemianą dogmatu w językowy mit. Wrocławska poetka przemawia jak szamanka – głos Innego. Do ręki dostajemy liryczny apokryf – rejestr czegoś bardzo nieuchwytnego i trudnego w opisie. Jeśli znaczenie religijności ujmiemy jako więź, wówczas poemat ten okaże się próbą lirycznej inkarnacji postaci z Pisma. To nie jest wcielenie dosłowne. To emanacja masek.

Przemiana Prawdy Objawionej w język mitu jest krokiem niezwykle odważnym. Gdyby książka Urszuli Benki była traktatem teologicznym, można by się spodziewać rychłego polowania na czarownice, choć wbrew pozorom nie jest tak łatwo zostać licencjonowaną heretyczką. W tym wypadku poetkę chroni immunitet *licentia poetica*.

Projekt przemiany to w gruncie rzeczy próba utrwalenia czegoś ważnego. Świat jest zbyt oczywisty, coraz bardziej obojętny, a strofy poematu Benki przetransponowane z Ewangeliarza mogą wywołać nie tyle *katharsis*, co soteriologiczny niepokój. Otwierają pytanie, jak ja w tej opowieści się odnajduję? Jaka jest moja Kana, jakie jest Jeruzalem, Piłat, Judasz, Nazarejczyk?

Tomik ten nie jest bajką dla grzecznych dzieci. To bajka dla dorosłych. Dla dużych dzieci, które mogą pozwolić sobie na komfort zagubienia. Może on również

być okazją do postawienia czytelnikowi bardzo istotnych pytań, możliwością rozbicia własnych miraży transcencji. Dla osób wierzących może też być rekolekcjami odtwarzającymi przebieg historii zbawienia, w tak ważnym momencie. Bo to przecież Jakub spał w Getsemani, podczas gdy Herod łapczywie wyczekiwał znaku.

Siłą tego tomu jest głos osób zupełnie nam nieznanych. Multiplikacja postaci rozszerza zakres znaczeń. To Inni obserwatorzy, którzy według siebie, po swojemu, obserwują Pasję. Nie jest to bezimienny tłum, lecz konkretne postaci: dama, grubas, błazen lub dziecko. Jestem wśród nich? Kim jestem jako obserwujący? Czy w ogóle uczestniczę w tym wydarzeniu?

Warto zaznaczyć, że autorce nie jest obcy surrealizm. Całość książki jest dopełniona ilustracjami profesora Janusza Jaroszewskiego. Charakterystyczny jest tutaj motyw drzewa, obecny w wielu kulturach, archetypowy i przez to nieprzysłaniający w żaden sposób tekstu, przeciwnie: czyniący go jeszcze bardziej otwartym.

Tomik Urszuli Benki to literatura wymagająca uważnej lektury, dla odbiorcy, który nie boi się pytania o sens.

Pasja Urszuli Benki według Krzysztofa Rudowskiego

Słownik PWN, jako jedną z definicji słowa *pasja*, podaje: **przedmiot czyjejs namiętności**. I to określenie w pełni można przypisać żarliwości, z jaką musiała tworzyć swoje dzieło Urszula Benka.

Druga ze słownikowych definicji: **namiętne przejęcie się czymś**, z pewnością będzie adekwatne do stanu czytelnika pochylającego się nad tym genialnym utworem.



STACJA I
WEDŁUG JAKUBA

Usnąć.
W słabość ciała się wtulić jak w nicość sprzed narodzenia.

Ujrzałem tylko zarys kielicha:
W zielonych płomieniach ogrodu i w niepojętych językach
Tańczył nocą w oliwniku.

Tylko to pozostało
Pośród ciszy.

Odgrodzić się snem jak od bestii
Od modlitwy.

STACJA II

WEDŁUG JUDASZA

Część 1

Akord

Ta księga pełna jadu. Jej karty szeleszczą
Jak słomy wiecheć, co buchnie pożarem
Za jedną iskrą.
A powiadają, że serce twarde
Krzesać potrafi ogień? – Musi być taki ogień ciężki, ciemny
Jak ziemia.
Wielki wirujący płomień
Zbarchony garbem kamiennym
Niby górą,
A na jej płaskim grymasliwym szczycie w mroku
Jak róg mądrości –
Cokół.

Stoję na tej ziemi upalnej,
Wytężonej w nieludzkim wysiłku,
Deszcz plunie – błotniste lawy
Spłyną
W doliny ciemne, zduszone.
Drwisz, że tak mnie opętała pieśń tego deszczu?
Oto głupiec schylony nad serca krawędzią nie przeczuł,
Że śpiew okaże się za trudny,
Że te płomienie w dole poruszają się tylko jak węże
Albo robactwo w grobie: ruchliwe, pojętne,
A choć ziemią uwalane – przecież takie jasne.

Ogień mojego serca spadnie tu, na tę kartę
Raczej już duchem ziemi.
Ciało wiersza w błoto się zamieni
Jak ciało upragnionej kobiety.

Taka jest moja pasja, moja ewangelia!

A księga liczb, rachunków buchalteria
Mignie jasnością formuł świętej Ekonomii
W latyfundiach schylonej niewolniczo.
Wszyscy grudom ziemi jesteśmy podobni,
A duchy w nas drżą
Niby bicze.

Deszcz nas spycha
W dół wspólny.
Dół od robactwa taki jasny.
To w nim larwę w rękę pochwycę
Niby harfę.
Dwie struny rozdwojonego języka
Dziś wieszczą!
Taka jest moja pasja pod kolumnadą cyfr
Tego templum.

Część 2

Pascha

Anioł tu szedł

Ślady stóp
Doły bezdenne
W niebie pełnia

Duch
Ciężki
Ziemia bezsenna

W drzwi
Krwią pomazane
Wpatrzony

Anioł cuchnący
Natchniony

Część 3

Imperium

Z pychy pono ta nowa ziemia
Wstała
Obca, twarda, nieurodzajna.
Ale nie pusta.
Kurhan tu na jej szczycie
A w bruzdach
Czaszki skrzą się z każdym deszczu akordem –
Czaszki milionów,
Tej ziemi majątek.
Oplecione robaczywą koroną
Drgają z konwulsjami mojej harfy.
I ja –
Uśmiechnięty bard
W godzinie ekshumacji.

Modlitwa ta czyż nie jest równie wzniosła i żarliwa
Jak Twoja własna w Getsemani, a i mniej strachliwa?

Drzew szmaragdowe języki
Buzowały tam w mroku.
Ja Ciebie nie zdradziłem, proroku.

Szybko życie przepadło. Cuda je rozzagwiły i popchnęły
w dół –

Cudem przecież to moje wymodlone pokornie bogactwo.
Sam zachęcałeś nas do próśb.

I dałeś. Ziemię mi dałeś
Rozwartą.

Deszcz. Po siwych łbach pluskają deszcze.

Mokną moje cuda nikczemne.

Na mym polu

Cokół wyrósł

Śliski.

Taki jest owoc modlitwy.

To mi dałeś, kiedy pragnąłem ziemi.

Dół wspólny dałeś. Bezimienny.

Wyciśnięty papilarnymi liniami

Wiek

W nudny bez reszty kształt

Rowu czy ścieku.

Gdzie osuwam się teraz jak w chrzcielnicę –

Jej ściany takie miękkie i gliniaste,

Można lepić w nich oszukańcze płaskorzeźby

I uwierzyć, że to są żywe miasta,

By w końcu porwać piszczel w dłonie

Jak pastorał,

By leżący powstali z martwych. Miliony ciche, zatopione

W trupim śluzie.

I wiesz, dlaczego się cofnąłem?

Zdało mi się, że nawiedzam własną duszę
I że najpierw poznać ją muszę.

Część 4

Requiem

Noc była wieczna
W nudzie wskrzeszania
I w pustce prawdy poznawania.

Część 5

Pole Judaszowe

Świt błyska w martwym bezkresie
Swego diabła jak krzyż każdy niesie.

Swego diabła jak umęczonego syna
Jedynego wydanego za życia.

Z grzbietem zgiętym po błocie
Swój owoc złożyć w prostocie.

STACJA III
WEDŁUG DUCHA

Cała ta droga na szczyt góry
Była jak przezroczysta świątynia
Każdy próg
Oświetlony ogniem wiecznym
Śpiewał piszczął
Każdy krok
Wiódł od otchłani do otchłani



STACJA IV

WEDŁUG TŁUSZCZY

Grubas:

He, he, surowy wyrok. Coś Piłatus dufny teraz,
że tak trzepie?

Baba:

Wywłoka, cudak, on nawet trzmiela by się bał odpędzić.

Grubas:

Kto zatem sądził, jeśli nie namiestnik?

Przechodzień:

Co pan nos wtykasz w sądy, możeś ty mecenas?
Brzuch masz wzdęty, to pewnie od westchnień w palestrze,
Że sprawiedliwe prawo mamy, każdy widzi.

Grubas:

A co panu do tego? Popatrzeć nie dali.
Gdyby co dzień wyroki publiczne – tyrania,
A wszak trudno powiedzieć, żeśmy pod tyranem.
Czy widział kto, jak sądzili?

Baba:

Ja widziałam!

Zasiadł Piłat na tronie, zmarszczył brew.
Krzywej szabli półksiężyc
Błyska na złotogłowie kontusza –

Na becze stałam, widziałam wszystko jak namalowane!

Przechodzień:

Samaś jak beczka!

Baba:

Jak ci się wypnę?...

Grubas:

Mówże, kobieto, dalej: kontusza?

Baba:

Skinął ręką namiestnik: Dziś, w świąteczny dzień
Dwóch mam zbójów w ciemnice, dla jednego śmierć,
A drugiego wyswobodzę ci, tłuszczo!
Mów ludu, czego pragniesz w swoim sercu,
Vox populi, vox Dei, usłucham.

Handlarka:

Baba się szaleju opiała.

Grubas:

Gadaj, co Piłat!...

Baba:

Jezus ciebie, gawiedzi, leczył z trądu,
I z podagry, i z kolki, i puchliny wodnej,
Z suchotów i robaków. Głuchym przetykał uszy niesłyszące
I ślepym wracał oczy.
Błogosławiłeś, ludu, że za darmo.
Że celnika na równi z tetrarchą!

Młokos:

Aby to prawda? Różne tu krążą szarlatany?

Faryzeusz:

My ich prawa majestatem ścigamy.

Kupiec:

Nie przerywajcie, dobrzy ludzie, jam też się spóźnił...

Baba:

No to Piłatus mówił tak:

A Barabasz ci kości gruchotał!!!

Młokos:

Co za Barabasz?

Baba:

Pijus, obraza boska.

Więc gruchotał – w karczmie, jak się zwadził
z kim podpity.

Wyrwał lance z rąk stróży, choć zbiegli się całą kohortą,
Nożem zmacał pod żebro setnika w ciemnej ulicy.

Handlarka:

Coś pani z tym Barabaszem? O królu ludzi powiadaj,
nie o ladaco!

Praczką:

Ale ladaco był?

Baba:

Piłatus wołał, aż gardło zdarł:

Domyście przed zmierzchem zawierali,
Gród się go niczym dżumy przestraszył!!!
Wyzwalajcie, kogo chcecie na Paschę!

Grubas:

Ba.

Przechodzień:

No, brzękło coś wtedy jak trzos.

Baba:

Jeden wznieśliśmy głos!

Chcemy Barabasze!

Praczką:

Cisza się zaraz stropiona zrobiła.

Baba:

No a Piłat:

Ludu, sąd tu sprawuję sprawiedliwy!

Jezus karmił ciebie chlebem i rybą,

Chleb bez plewy, bez wołka, bez zakalca,

Ryba Mu nie cuchnęła, cudem świętym pożywna
jak manna!

Grubas:

Amen.

Baba:

Gdyś pić żądał, ludu Boży, nie wino jakie cienkie,

To w Kanie się połał z beczki prawy węgryzyn!

A Barabasz był złodziej! Kupiec dnia ni godziny

Na bazarze nie odetchnął!

Kupiec:

Amen.

Faryzeusz:

Nie wzywaj Pana Boga swego
Nadaremno.

Baba:

A Piłat głośniej krzyknie:
Pół miasta zmobilizowałem w milicję, a byle stary łąch
na byle przyzbie
To jak kamfora znikał – i to samo fortuny
bankierskie!
Pożyczałeś mu na procent, mój ludu – cóżeś zyskał?
On kwitami kazał podbić sobie szatę!

Młokos:

Zuch jednak.

Baba:

Drwił ci w twarz, Jeruzalem. Ty – pośmiewisko?
Kogo zatem zwolnim na Paschę?

Przechodzień:

Złote wam błysnęły kły...

Baba:

Jeden wznieśliśmy krzyk:
Chcemy Barabasze!

Grubas:

Ale, ale...

Praczką:

Cisza się stropiona zrobiła, no a Piłat...

Baba: *(odpycha łokciem)*

Ja będę.

Handlarka:

Dlaczegoż?

Baba:

Wyroki boskie.

Jezus, póki tu chodził, nagich przyodziewał,

Nikt nie gorszył golizną by Sodomita.

Dziwki czynił świętymi. I chyba mniej dziś wstydu,

Że za byle rogiem się kamienowanie nie odbywa?

Gdybyś, ludu wybrany, wszystkie córy swe,

co jawno zgrzeszyły,

Chciał rzezać,

Nie miałby tu kto rodzić.

Handlarka:

Wypraszam sobie, moja pani, tylko bez aluzji.

Młokos:

Piłatus nie był ślepy na wdzięki

Tych panienek

Diabłu ucapniętych.

Kupiec:

Moja żona jest kobietą poza wszelkim podejrzeniem.

Grubas:

Jam wolny od tych zmartwień, cenię dobrą kuchnię

I, nie kryję, pikantny temat kryminalny.

Mów o sądzie, babo.

Baba:

A Barabasz jak wieprz był nieczysty!
Który ojciec nie truchłał, czy za trzy kwartały
Wnuka się nie doczeka – ale wszystkie tego zbója
bękarty
Krzywe jakieś, tfu, pokurcze kaprawe.

Praczk:

On też, Mesjasz, aż żal, jaki chudzina.

Baba:

Jego Przybłęda Piłatus bardzo się srożył,
Sykali ludzie, że pozwala sobie nadto.

Grubas:

Co gadał?

Handlarka:

W jego pałacu gorsze się rzeczy dzieją.

Grubas:

Ale co?

Baba:

Ileż twych cór, przybytku bogobojny, kiecki zadarło
na ulicy?
Płacz i zgrzytanie zębów... Ilu mężów
Hioby nieszczęsne płaczą – rogacze?

Kupiec:

Hola. Ja tu jeszcze dam komu w zęby.

Baba:

Kogo zatem wam uwolnić na Paschę?

Przechodzień:

W paluchach zaciśniętych coś błysło...

Baba:

Krzyknęliśmy bez namysłu:
Chcemy Barabasze!

Praczką:

Cisza się stropiona zrobiła.

Baba:

A Piłat:
Sprawiedliwie tu masz sądzić, pobożna tłuszczo,
Wierzę, żeś nie przekupiona przez faryzeuszów.

Faryzeusz:

Amen.

Baba:

Jezus był mądrym rabim. Prawda z ust Jego płynęła
jak balsam.
A Barabasz był łgarz bez cienia sromu.
Gdy Jezus Pismo objaśniał, to dorównywał uczonym.
A Barabasz był nieuk – wraz do wożenia gnoju.

Kupiec:

Niesmaczne to aluzje i brak taktu, jak zwykle
u cudzoziemców.

Grubas:

I obiektywnie, stronniczy to sąd.

Handlarka:

A co wy chcecie? Żeby Go chcieli sprawiedliwie sądzić,
To by nie wlekli do Piłatusa.

Faryzeusz:

Rzymska justycja...

Przechodzień:

Ślepa, za to nieźle uzbrojona.

Kupiec:

Gdzie masz pan ustrój sprawiedliwy na ziemi?

Grubas:

O polityce możemy spokojniej, panowie, spokojniej,
na uboczu,
Nie dość, żeśmy spóźnieni na proces, to jeszcze dygresje
Tak niestosowne w publicznym miejscu.

Młokos:

Kończ, pani, swą relację, bo się beczka załamie.

Baba:

Pod tobą się krzyż załamie.
Piłatus się ciskał w oknie jak pomiotło:
Jezus ci, o narodzie, przykazania tłumaczył jak niedojdom,
A Barabasz – bluźnił po knajpach:
Boga nie ma! Grzeszyć wolno!
I przy tym jeszcze Jezus całe miasto

Cudami mógł zabawić – każdy biegł popatrzeć,
Umarłych z grobu nawet wskrzeszał!!!

Grubas:

No, no.

Faryzeusz:

Jest to wieść gminna, w istocie niejasna.

Baba:

Ja nie widziałam, żeby dzisiaj kogo wskrzesił.

Zaś Piłatus:

A Barabasz truł, palił, wieszał,

Katował i swawolił, i bezprawie się niczym kąkol.

I był tu jako truteń. I wołaliście, aby przyciąć mu żądło!

Jego w dybach tutaj przywlekli. Przez was samych

opłwanego,

Siepacze.

Legalnie aresztowan. Nie – wydany przez jakieś judasze...

Praczka:

Też chudziaczek, szarpali go i katowali, bezbożni.

Handlarka:

Słabym zawsze najgorzej.

Kupiec:

Bez przesady. Jest ręka Opatrzności w dóbr ziemskich
rozdziale.

Baba:

Namiestnik z tronu wstał. Podniósł szablę:

Kogo chcecie? Jeden tobie, mój ludu, zmartwychwstanie
i grzechów odpuszczenie obiecał,
A drugi jest rodem z piekła.
Kogo będziem krzyżować,
Jak łotra, niezgułę i wisusa?
– Jezusa!!!

Handlarka:

Splunął Piłat. Wziął miskę, umył ręce.
Okno zawarł. Nie odezwał się więcej.

Grubas:

Co tam Piłat! Przybłęda! Już tu się będzie rządził.
Patentem na sprawiedliwość merdał.
Z nami to on pan, władza. A ze swoimi ostrożniej.
I co lepiej...

Przechodzień:

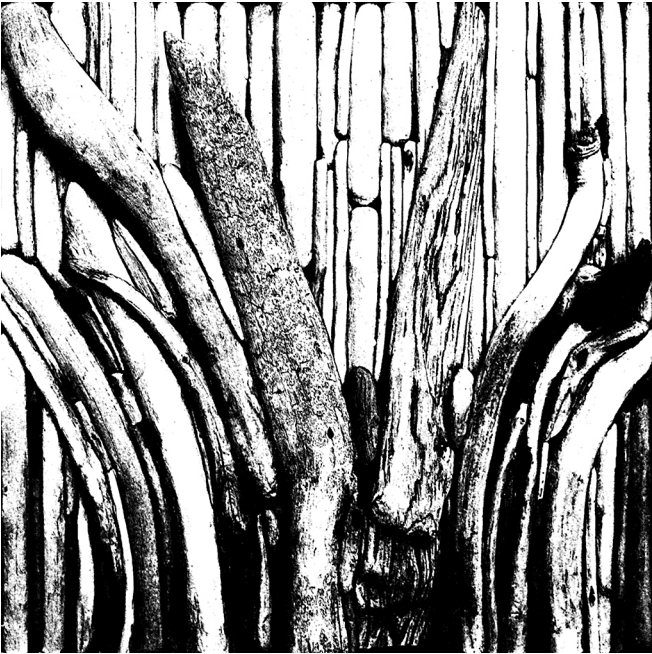
Grosza...

Grubas:

Czy tfu, turmy, pręgierza
Od naszych duszpasterzy się doczekać?

Baba:

Niby to my stropieni byli, a zgodnie
Warknęliśmy wywołce pod oknem:
– Krwi Chrysta, padnij na nas i na syny nasze,
Chcemy Barabasze!



STACJA V

WEDŁUG HERODA

Milczysz.

Powrozami, widzę, spętanyś, ale gorzej

Wzgardą.

Stałeś, Synu Boży, tu na moim dworze

Jasnym

Jak pobielany grób

– twoich dobieram słów –

Serce miga ci w piersi jak miecz albo stos.

Przepadł w mroku przekupiony tłum.

Uciec byś mógł.

W dole u twoich stóp

Pustynia błyszczy.

Kapitan straży trzyma klucz do turmy i do bram.

Uczyń mi cud.

Z jakąż ulgą

Klucz do pustyni ci dam.

Cudu – wiesz? – czasem niby miłości czuję głód.

Masz tutaj burnus podróżny i grosza wór, i masz ten klucz!

Uczyń mi cud.

Ach, nie chcesz na pustynię? Wiem, noc, bezdroża.

Szaleństwo kwitnie w piaskach, ćmi głupców mirażami.

Widziano piramidy i krzaki gorejące na gołoborzach

I ludy maszerujące... dziesięcioleciem.

Tam kusi wszystko.

Chcesz, zostań tu. Dam ci eskortę!

Greckich piechurów stu. Moją rękojmię.

Klejnot dam. Modry niby wyschnięte wupałach lapisy.

Wybierz sobie bezpieczne nazwisko –
Będziesz tu... Sybarytą albo kupcem, powiedzmy,
damasceńskim?
Nikt cię nie tknie. Oni wystrzegają się cudzoziemców.
Dam ci komnatę usłaną dywanami, falerna przed snem.
Pensję. Kobiętę pozwolę sprowadzić szpikenardami
wonna.
Czy ja wiem? – czego zapragniesz!
Ośmiel się. Mów.
I uczynć cud.

Pojmij, niczego nie pragnę tak namiętnie,
tak wbrew wszystkiemu!
Miałem tu kiedyś proroka. W cysternie.
Z pustyni go wzięli. Ale milczał niemiłosiernie,
Cęgami kat zeń rwał tę jego świętą wiedzę.
A prorok?
Tylko potwarz publiczną w czas uczty obwieszczał!!!

Ciebie nie będę zmuszał. Ty dobrowolnie zechcesz.

Tamten, by posąg bożka, nieczuły,
Wieścił, że nad Genezaretem człowiek jakichś umarłych
Śmie z grobu wskrzeszać.
Ale ty mi tu patrzysz rozumnie.
Ty uzdrawiasz i do wyroków legalnych
Się nie mieszasz...
Czemu oni cię – tu? Och, twoja sprawa.
Ja wybaczę ci zbrodnie. Uczynć cud.
Całe życie patrzyłem cudu. Żrenice mi wyschły,
Pył pustyni osłepia. A przecież zawsze tuż-tuż
Było coś,
Czegom nie mógł, jak żyły z kamienia, wywlec.

Ten prorok tam w cysternie? Lud wierzył w jego głos.
Też pragnąłem uwierzyć. Słuchałem,
Była taka noc, żem pościć chciał, głowę popiołem posypać.
Tak! Dobrze to pamiętam. Z Rzymu przyjechał wtedy nowy
Namiestnik. Ucztę wydać musiałem.
Jak pościć? Wszyscy kapłani Jehowy
Prześcigali się w koszernym obżarstwie.
Tańczyły dziewczki bosonogie, Nubijki,
A namiestnik zdjął gruby naszyjnik
Krwawnikami sadzony, szafirami,
I dał!
Odrzucić miałem zaszczyt?

Nic.
Tylem chciał tylko rzec, żem głodny
Cudu.
Uczyń cud i odejdiesz wolny
Do swoich uczniów.

Milczysz.
Wiesz, jam zwyczajny gadać do głuchych.
W cysternie prorok siedział, zachodziłem tam jakby
wbrew
Rozumowi,
Sam zachodziłem. A mówią, żem... nieufny...
Że się własnego cienia...
Wszystko wiedział! Wszystko mu głośno wyznałem.
Ten prorok nie miał sumienia.
Domagał się, abym porzucił tetrarchię.
Bym żonę wziął, pasierbicę, i razem
Pieszo nad Genezaret.
Że tam jest łaska.
Wcielony Bóg.

Z pragnienia na pustyni o mało nie umarła mi niewiasta.
Kto zbudował ten pałac tak głęboko w milczących
piaskach
Bez żadnych dróg?

Bo bite drogi są. Owszem. Naród
Koso tu patrzy. Jak gdyby sam
Przykazań dziesięciorga nie szargał przy byle okazji,
Ten prorok Jan,
Ale mnie tylko wytknął i naznaczył!

Żona uciekła z pustyni ręce zacisnąwszy na uszach.
No, jakoś z tego wyszła. Cichsza była, ale szaleńsza,
jej córka.
Pilnowano jej potem.
Tak ją w bezludzie odtąd ciągnęło, jak w ziemię,
Jak w dzieciństwo.
Płacić musiałem, rozumiesz, za każde jej spojrzenie
czy uśmiech –
Salome zapragnęła być niewinną!
Wiesz, dałbym ci ją dziś. Słowo króla, że dałbym.
Tobie albo mej gwardii. No, mów tam, czego chciałbyś.
Starczy mi jeden cud. Toż nie trefnisia
Chcę sobie zrobić z ciebie.
Jeden jedyny cud. Och ujrzeć, czego tak bez ustanku
dotykam
Zawsze jak ślepiec.

Daj cud.
Nie ubędzie ci tej... charyzmy.
Z gwiazd bije chłód.
Ten taras nad pustynią jest jak blizna
Po jakiejś ranie. Niezagojonej, proroku, ropiejącej

W kipieli słońca.
Upału martwe kolumny, kudłate kapiteli ornamentem
W leje piasku padają z hukiem. W moim łożu
znaleziono dziś węża.

Płowa
Bładość tej ziemi.
Głowa węża na lancy się rumieni
Jak z miedzi.

Targować się z tobą nie chcę.
Komornik odliczy ci należność.

Daj cud?... Ja mam gest.
Monetą moją głowy potrafią być. I to święte.
Mów, czyjej głowy chcesz: zatknę ją wraz z łbem węża,
Choćby to miała być głowa Herodiady.
Uwierz, że ja mam dla ciebie cześć,
Na tacy wszystko ci mogą znieść
Moje raby.

Nie wierzysz mi.

Mówią, że wiary ojców nie pojmuję. Oszczerstwo.
Wyłożę ci mą wolę tak, iż poznasz, żem w Piśmie
Nietępy.
Otóż, wozem ognistym
Z tej sali kolumnowej wzbić się mogę w niebo jak
Eliasz. Umiałbyś tak wóz?
Cieśli ci dam, bednarzy, kołodziejów,
Rymarzy, koleśników i dekoratorów lektyk.
Nie? To inny uczyń.
Rozmnażałeś ryby i chleb. Z żoną nie mamy dzieci.
To ciężki grzech,

Widzisz, jak tron Judei zionie pustką. Daj nam syna.
Twoje nadamy mu imię.
Będziesz jego piastunem. Palatynem!
Nie? To jakikolwiek cud.
Tu, na tej szacie plama: niech zniknie brud!
Niech zniknie ta moneta! – Nie, cesarski na niej wizerunek,
poczekaj, to fatalnie można by zrozumieć.
Niech zniknie... tamten zydel! Lub niech mu się zmieni
ornament!
Proroku, byle magik coś takiego by potrafił.

Nie. Nie chcę
Cudów płaskich. Tu na targu
Są połykacze ognia. Zabraniam im wstępu do pałacu.
Kiedyś Syryjczyk jeden, młody
za długo został.
Na zawsze został.
Uczyń, bym żonę mógł kochać wiarołomną,
Bym ufał jej... Och, wszystko jedno.
Niech robi z siebie, co tam chce! Przysięgam ci
bezpieczeństwo
Od chłosty nawet.
Zwyczaj tu chłostać dla przestrogi.
Uczyń cud.
Wyjdiesz wolny.

Zimno.
Księżyc błyszczący jak los. Ten kraj nienawidzi nas obu.
Jan też mnie nienawidził. Pouczał! Słuchałem z pokorą,
Sadałem tam przy furcie, i zielony brąz
Rzeźwił. Jan milczał.
Więc go ubiczowano. A dalej cichy był. Myślałem, że może
Mnie ochrzci.

Co w końcu za różnica, czy z Jordanu,
Czy z mej pustyni woda czerpana na ten chrzest?
Kaźda woda w skwarze znika tak samo.
Gór tutaj tylko mniej i skał. Wiatr jest ten sam.
Uczyń cud. Niech wiatr przestanie dąć.
Niech ziemia się nie kruszy. Uczyń cud jaki bądź!

Mówią: jesteś żydowski król. Jam także Żyd
I król.
Potomka nie mam, ostanie pusty tron.
Mogę cię usynowić. Mają obcy kraj odziedziczyć,
To lepiej ty.
Ja hojność znam.
I umiem ugasić swe kaprysy ludzką krwią.

Och, cokolwiek uczyń!
Nie lękaj się zakazów prawa. Nawet – wskrzeszaj.
Mam w lochu dość skazańców, i dość mi palcem
ruszyć, do woli będzie zmarłych.
Ja nawet ich z wyroków rozgrzeszę.
Niech idą precz. Bierz ich sobie.
Uczyń cud.
Jakikolwiek.

Czego właściwie chcesz? Mi wszystko jedno.
Cudu, tylko o to z całej duszy błagałem.
Nieprawdą są oszczerstwa! Kto na tej ziemi jest
bez grzechu?
Nie grzebię w twoich zbrodniach, człowieku.
Dobrze. Skazałem tamtego proroka. Chciałem!
Wola władcy.
Nikt tu w stolicy nie stanął w jego obronie!
Lud się jąrzył, ale zbrojnie nikt nie wystąpił,

Pozapierali się Jana najlepsi jego uczniowie,
A kapłani mi po cichu rzekli –
Że dobrze.

Wola władcy
Jest wolą ludu. Rzymianin powie: Boga
W mojej tetrarchii.

Ty ilu uczniów masz? Dwunastu?
I co? – pokryli się po kątach.
Plebs gwarzy o ożenkach, o podatkach.
Wołano cię mesjaszem po lat czterech tysiącach
Objawionym – a nikt coś nie sarka,
Że zostałeś zatrzymany jak zbrodniarz?
Dam ci pewniejszych uczniów. Zbrojnych apostołów
kohorty.
Karnych.
W mojej mocy. I strażom każę ludzi biczami
spędzić
I w biały dzień
Plac przed Świątynią się zapelni
I – tobie
Oddadzą cześć.

Nie zechcą? Eee, oddadzą.
Faryzeuszów zniszczę. Sam głosiłeś im potępienie.
To święta racja, proroku.
Mam łaski u cezara. Niech Rzymianie podłożą
płomień, nasi pogrom od pogan łacniej zniosą
I razem
Zwalimy Świątynię w Jeruzalem.
Daj mi cud
I będzie, jak przepowiadałeś.

Ludy ziemi,
Na mój królewski znak, pod butem moich oficerów
I z przyzwoleniem boskiego Imperatora – tobie oddadzą
hołd.

Trzeba nareszcie zetrzeć z ziemi to gniazdo szerszeni.
A nie poskąpię na żołąd.
Z nawiązką dam. A wyczerpie się skarbiec –
Strącę w kopalnie.
Dam ci wszystko. Ziemia jak krwią się obleje
Twoją religią.

Znaj słowo króla i pana tej ziemi.
Zdradzono cię. Chciwość ludzka wiadoma rzecz.
Ale teraz zadbają moje szpiegi, by żaden z twoich
wiernych więcej nie śmiał...
Ja tobie dam mych zaufanych wmieszanych w ich szeregi.
O wszystkim będziesz wiedział w czas.
Nigdy więcej zdrada nie wstąpi na twój próg.
Będziesz spokojny jak Bóg.
Uczyn mi cud.

Uczyn. Salome miała oczy zielone jak skarabeusze,
Powieki złote od antymonu.
Szła, ot, tymi schodami i patrzyła tak prosto w duszę
Jak ktoś, kogo sparło spojrzeć do wnętrza grobu –
A mówię ci, że bardziej
Cudu pragnę.
Uczyn. Ja będę miał
Ujrzyć ten cud odwagę.

Uczyn. Ja mogę zostać twoim pisarzem. Talenta mam
niepoślednie.
Namiestnik raz cesarski podziwiał moją poezję.

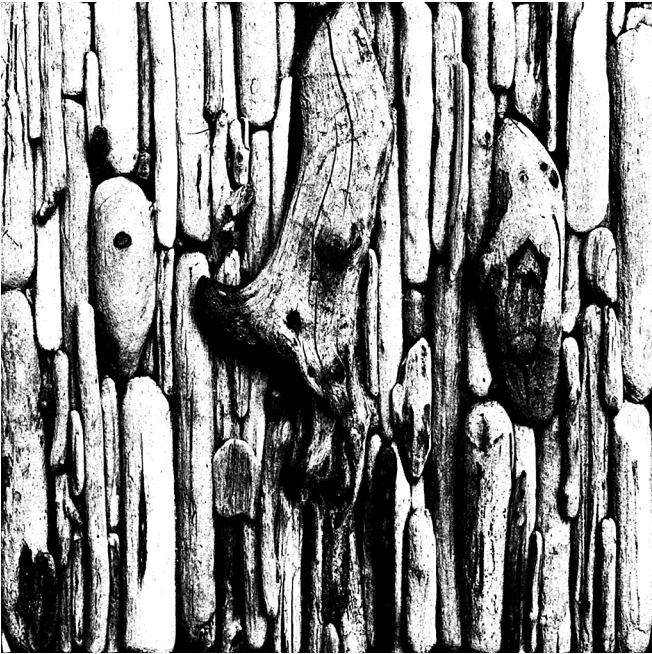
Tutaj gusta są barbarzyńskie. Sztuka
Umarła.
Ja także bogactw próżnych ani chwały dla siebie
nie szukam,
Będę twym bardem!
Znużony jestem.
Władza mi ciąży w tych sinych piaskach jak ziemi
kopiec.
Daj mi cud. Ja tobie skomponuję trochej.
Elegię. Odę.
Daj mi cud
I odejdz.

Nie igraj.
Tutaj znoszą prorocze głowy krwią pobryzganę
jak wieprzów,
Gdy tego zechcę.
A beze mnie na krzyżu możesz zdechnąć,
Znasz Sanhedryn.

Więc – Ruszaj!!!
Ty... wypiłbyś ze mną za... cud?
Bierz ten puchar!

To wypij żółć.

Wołać faryzeuszów.



STACJA VI

WEDŁUG ŁOTRA

Cóż mi dajesz?
Krawędź i świetlistą za nią bramę
Gdzie zmywamy się z ciał
Jak z nieprawdy
I gdzie kamieni jasny prąd
W niebo wytryska jak oszczep.

Człowiek
To tylko sposób istnienia Boga
Winogrono na pędzie Boskim,

A Bóg przez mgnienie
Czuje upojenie,

I w pustkowiach pokusami nękania
Chroni się do Kany.

STACJA VII

WEDŁUG WERONIKI

Lniany pas, skarb największy u biedaka –
Poszłam zetrzeć pot łajdaka:

Bisior tylko miałam święty
I nic więcej.

Iść tamtędy musiałam, bo musiałam.
Przecież nie ja tę drogę wybrałam.

Płótno moje całe kobiet pokolenia
Tkąły jak własne istnienia.

A Boga dotknęłam, bo niczego
Nie spotkałam w swojej drodze innego.
Smuga Boża na bisiorze
Smuga Boża na bisiorze
Smuga Boża na bisiorze

STACJA VIII

WEDŁUG MAGDALENY

Srebrna, cicha pustynia, jak kielich
Pełen niebios i gwiazd – w te odmęty
Wpłynąć
Gdy w żagle dmucha wiatr
Z ziemi świętej

Bije w żagle całe ze starych dębów, pieśni i kamienia
Potężny całym cudem istnienia

Wzdęte głązy niosą nas w ciemność
A ramiona dębów w namiętność

I myją nam stopy zmęczone drogi bezmiarami
Gałęziami, głazami, żywiołami.

STACJA IX

WEDŁUG DZIECKA

Mamo, ja muszę zerwać tę duszę
Tę czerwono-zieloną, co tu rośnie nad wodą.
Pomóż ciągnąć, bo ciężka, i gorąca, i bezbrzeżna
I cała pachnie piołunem, i niebo rysuje piorunem.

STACJA X

WEDŁUG JÓZEFA Z ARYMATEI

Cóż Bogu w nieznane idącemu
Dać? – Grób.

Zawalony granitowym głazem
Grób Bogu na Jego miarę.

Świec nie trzeba – piekła jak monstrancje
W nim migocą.

Grób ogromny jak ziemia
Wędruje otchłaniami kosmosu.

Ten grób miał być mój –
Nic więcej nie miałem.

Wypełniłem go
Samym Bożym ciałem.

STACJA XI

WEDŁUG ŁAZARZA

W taką porę lepiej wszystkie sanktuaria zatrzaskać
I ciasno obwiązać powrozami.
Księżyc świeci jaskrawie nad krzyżami
I odbija się w błocie po burzy.
Bóg w błoto zszedł,
Cały, z głową, w błotach się zanurzył. Potem w skale.
Jej żyłami spłynął jak w kielich wina,
Poszła w dół Boża lawina.

Lepiej także powiązać teraz ludzi
Grubym sznurem,
By nikt nie drgnął. Człowiek to nie struna.
Nie wygra wszystkich tonów. Na tym weselisku
Gwałtownym, przepaścistym i bezludnym
Bóg gnije i w gnijącym kielichu
Dopełnia swojej nocy poślubnej.
Chce tylko własnej ukochanej,
A łono jego oblubienicy jest jak lira
I ciało pod dotykiem się rozplywa.

W ciałach księżyc odbija się z bólem.
Słysząc krzyki kamieni, szept piachu.
W piachu ślady. Ludzi, owadów i ptaków, bydła, bestii.
Droga łśni. Tą żyłą wilgotną wszyscy przeszli,
Nim opadli na drugi brzeg
W szczęściu.
Gnijący kielich i spleśniały chleb
Na tym weselnym stole

Pod drzewem podniebnym.

Ulewa. I krople uderzają rytmicznie.
Twoje weselisko tragikomiczne.

Piękny chłopiec życie przestaje.
Piękna panna śmierć zadaje.

STACJA XII

WEDŁUG DAMY I SOWIZDRZAŁA

Sowizdrzał:

Anioł przejrzał się w źródle
Twoich oczu, pani:

Zorzą oblał się wszechświat dno serca muskając
Zwinnymi palcami – znać, że wirtuoza to dotyk,
Chociaż czulej jeszcze ci powiem:

Wszystko przecie Jednością, w której lśni ekstaza,
A te palce wszechświata chętnie by cię brały,
By jak perłę w tło nocy oprawić.

Dama:

Prawda, że tutaj cicho i trawa jak jaspis
I rosa odbija planety jak duchy.

Utrudzonam podróżą – spałam w chacie wiedźmy,
gdzie w chlewie jednorożce i wieprze, i perły:

Wiedźma rogi zanurzyła w ich karmę
I dwa konie mi tej nocy umarły

I w dal roziskrzoną odbiegły
A ja trzymam rogi zdarte z łba wiedźmy.

Sowizdrzał:

Widziałem blask tych koni – myła je kometa,
Jej warkocz mnie musnął i zachichotał,

W ramionach konstelacji Wagi zawisł,

Strącił deszcz meteorytów.

Zaś Panna go wzięła za pióro łabędzie;
Puch jasny zdobi uda zaciśnięte.

Dama:

Astrologiczne jakieś twoje metafory,
A przecież jesteśmy w pół drogi.

Duchów miłość stubramna – widać miasto.
Strażom podam rogi jak hasło

Rozkwitłe, uwolnione od czoła
Grzesznicy – będą zdobić anioła.

Sowizdrzał:

Przepije je stróż w bramie lub komuś przyprawi,
Zmarłych koni to przecież nie zbawi.

Zasadźmy je w donicy w mej kwaterze,
Niechaj statecznie nas osłonią.

Księżyc wąsa podkręca zerkając w spłonioną
Pannę – śpiew Łabędzia zamilkł;

Brzask wkrótce – liliowy aksamit
Na wschodzie już opada jak suknia nieśmiało,
Cichą falą.

Dama:

Utrudzonam śmiertelnie – dziwnie ciężki to klejnot
Oba moje rogi lustrzane.

Tam za strumieniem góra – czy się zakorzenia
W ziemi aż tak wezbranej?

Sowizdrzał:

Miń, piękna, tę wyniosłość, bo rozplomienione
Skały tutaj – na zbrodniarzy piekło widać czyha.
Jęzorami ich liże po licach.
Rogi twe kręte, smukłe jak wiolinowe klucze
W żarze zgasną.
Jedźmy stąd jak najdalej.
Uciekajmy,
Piękna,
Przed Kalwarią.

Dama:

Żeby nasza droga była niema,
Nie znałabym twojej góry imienia.

Gdy jednak bruk mówi już głosami,
Chcę wysłuchać, a ty daj akompaniament.

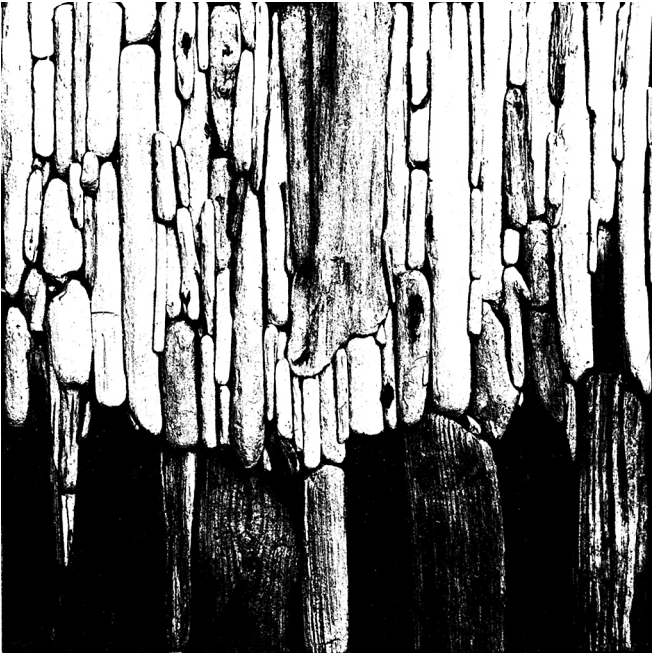


Stacja ostatnia

Byłem błękitną górą, błękitna góro,
Byłem czerwonym niebem, czerwone niebo,
Byłem błotem, błoto,
Winem, wino,
Judaszem, Judaszu,
Rozkoszą, rozkoszy,
Lasem, lesie,
Umarłym Bogiem, Boże umarły,
Praczką, praczko,
Błaznem, błaznie,
Herodiadą, Herodiado,
Salome, Salome,
Kolumną, kolumno,
Lampą, lampo,
Psem, psie,
Sakramentem, sakramencie,
Szcurem, szcurze,
Muchą, mucho,
Prawdą, prawdo,
Kąkolem, kąkołu,
Rzezańcem, rzezańcu,
Odaliską, odalisko,
Katem, kacie,
Różą, różo,
Matką, matko,
Władcą, władco,
Mięsem, mięso,
Bratem wilkiem, bracie wilku,
Ibisem, ibisie,
Tsunami, tsunami,

Nefretete, Nefretete,
Torquemadą, Torquemado,
Fontanną, fontanno,
Źródłem, źródło,
Snem, śnie,
Śniegiem, śniegu,
Mahometem, Mahomecie,
Dzieckiem, dziecię,
Celnikiem, celniku,
Bogaczem, bogaczu,
Progiem, progę,
Szawłem, Szawle,
Duchem, duchu,
Erosem, Erosie,
Logosem, Logosie,
Hiobem, Hiobie,
Faunem, faunie,
Dantem, Dante,
Pustką, pustko,
Czterema Jeźdźcami, czterej Jeźdźcy,
Dżumą, dżumo,
Początkiem, Początku,
Źrenicą, źrenico,
Burzą, burzo,
Drogą, drogo,
Światłem, światło,
Rylcem, rylcu,
Alfą, Alfo,
Omegą, Omego,
Wszystkim, wszystko,
Czymś Innym, Coś Inne.

Paryż – Wrocław, 1985–2006–2016



Oficina Wydawnicza Akwedukt opublikowała:

Marianna Bocian

ciągła odłona

Rafał Brasse

Księga troski

Rafał Brasse

Oblicze

Izabella Degen

W rytmie Ziemi

Edward Fiszer

Miejsce urodzenia

Krzysztof Ryszard Garczarek

Poezja Janusza Stycznia. Elementy poetyki i kulturowe inspiracje

Gabriel Leonard Kamiński

Listy do van Gogha

Gabriel Leonard Kamiński

Wilno odnalezione

Salomea Kapuścińska

nad nikim nie mam władzy

Kiedy Ty mówisz Odra. Wybór wierszy o rzece.

Zebrał, opracował i wstępem opatrzył Ryszard Sławczyński

Piotr Klimczak

Ścieżka

Gabriel Garcia Lorca

Romance cygańskie i inne wiersze

w tłumaczeniu Marii Orzeszkowskiej

Emilia Nowak

Z tamtej strony czasu

Mirosław Olędzki
Wrocławskie debiuty poetyckie lat 90-tych

Maria Orzeszkowska
Posłuchaj przez ocean

Wiesław Prastowski
Smakowanie czasu

Jadwiga Skupnik-Kurowska
Mowy polskiej wyrazistość

Zygmunt Wielowiejski
Japonia na starej fotografii. Narodziny i rozwój fotografii w Japonii w drugiej połowie XIX wieku

Jerzy Wojciechowski
Boskie nadfiolety

Jerzy Wojciechowski
Co chciał właściwie powiedzieć Bóg?

Jerzy Wojciechowski
Nieznośne piękno

Henryk Wolniak
Anieliada

Jarosław Woźniczka
Burza

Jarosław Woźniczka
W płynie

Jarosław Woźniczka
Wspólny prysznic

Edward Zimny
Wspomnienia. Ważne wydarzenia rodziny Zimnych

Z Kresów przez Afrykę. Wspomnienia
Zebrał, opracował i wstępem opatrzył Ryszard Sławczyński